

Kołodziejczyk, Dariusz

Jak Kozacy państwo budowali, a Lachy historię im pisali : (Maciej Franz, Idea państwa kozackiego na ziemiach ukraińskich w XVI–XVII wieku, Toruń 2005)

Przegląd Historyczny 98/4, 575-586

2007

Artykuł umieszczony jest w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych, tworzonej przez Muzeum Historii Polski w Warszawie w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego.

Artykuł został opracowany do udostępnienia w Internecie dzięki wsparciu Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego w ramach dofinansowania działalności upowszechniającej naukę.

DARIUSZ KOŁODZIEJCZYK

Uniwersytet Warszawski
Instytut Historyczny

Jak Kozacy państwo budowali, a Lachy historię im pisali

(Maciej Frantz, *Idea państwa kozackiego na ziemiach ukraińskich w XVI–XVII wieku*, Wydawnictwo Adam Marszałek, Toruń 2005, s. 476, mapy, ilustracje)

Maciej Frantz jest m.in. autorem książki „Wojskowość Kozaczyzny Zaporoskiej”, która swego czasu wzbudziła krytyczne recenzje¹. Tym razem autor zajął się problematyką wykraczającą poza historię wojskowości, dotyczącą kwestii tożsamości narodowej oraz definicji państwa w epoce nowożytnej. Oprócz „Wstępu”, zawierającego omówienie źródeł i literatury, książka składa się z pięciu rozdziałów poświęconych kolejno: powstaniu Kozaczyzny (rozd. 1), idei swobód kozackich w Rzeczypospolitej (rozd. 2), podstawom ideologiczno–kulturowym państwa kozackiego (rozd. 3), państwu Bohdana Chmielnickiego (rozd. 4) i wydarzeniom na Ukrainie w latach 1658–1699 (rozd. 5).

Uderzającą cechą pracy jest niemal zupełne ignorowanie archiwów i bibliotek ukraińskich. Najwyraźniej zawczasu spodziewając się krytyki, autor stwierdził we wstępie, że „kwerenda objęła najważniejsze archiwa ukraińskie znajdujące się w Kijowie i we Lwowie, jednak — — nie przyniosło to spodziewanych efektów”, dodając swe *credo* badawcze: „w toku pracy przyjęto zasadę umieszczania w bibliografii tylko tych zbiorów źródłowych, które autentycznie coś dały w toku prowadzonych badań i tworzonej rozprawy” (s. 22). Takie postawienie sprawy z pozoru wydaje się uczciwe, po chwili jednak rodzi zdumienie, zważywszy, że autor nie cytuje **ani jednej** (podkr. DK) lwowskiej sygnatury. Czy możliwe jest, by w zbiorach Biblioteki Stefanyka (d. Ossolineum) oraz lwowskiego Archiwum Państwowego nie zachowało się nic istotnego dla badanej tematyki? Łaskawsze uznanie znalazły w oczach autora zbiory kijowskie, gdyż zacytował cztery tamtejsze sygnatury. Wobec zapowiedzianych we wstępie niezwykle ostrych kryteriów selekcji materiału oczekiwałem, że znalezione źródła znacząco wzbogacą naszą wiedzę. Moje nadzieje rozwiął przypis na s. 282, odnoszący się do jednego z rękopisów kijowskich. Przypis ten ilustruje ustalenie autora, że: „Wiosna 1649 roku przyniosła wznowienie działań wojennych”.

¹ Vide: recenzja A. Borowiaka wraz z polemiką autora i ripostą recenzenta, PH t. XCV, 2004, z. 2, s. 249–260; PH t. XCVI, 2005, z. 4, s. 629–640; PH t. XCVII, 2006, z. 2, s. 257–269, oraz recenzja J. Dąbrowskiego, *Na manowcach badań nad Kozakami Zaporoskimi*, SH t. XLVII, 2004, z. 1, s. 103–112.

Jeżeli autor rzeczywiście zamierzał umieszczać w bibliografii tylko źródła, które „coś dały”, trudno zrozumieć, czemu w załączonej na końcu książki bibliografii aż trzy strony zajęły rękopisy ze zbiorów polskich², a w dodatku aż osiem stron źródła drukowane. W rzeczywistości książka Macieja Franza w ogóle nie jest oparta na źródłach. Teksty szesnasto- i siedemnastowieczne — korespondencja, uniwersały czy kroniki — wykorzystywane są niezmiernie rzadko, najchętniej z drugiej ręki. Jedynym częściej cytowanym źródłem jest „Księga pamiętnicza” której tytuł autor *notabene* przekręca na „Księgę pamiętniczkę”. W tej sytuacji trudno właściwie mieć pretensje, że autor nie zna tak podstawowych wydawnictw jak „Akty odnosząszczesja k istorii Jużnoj i Zapadnoj Rossii”, „Żereła do istoriji Ukrainy–Rusy” czy „Dokumenty Bohdana Chmel’nyč’koho”, skoro nie umiał wykorzystać nawet pozycji umieszczonych przez siebie w bibliografii. O niekompetencji autora w zakresie źródeł z epoki nowożytnej najlepiej świadczy fakt, że uznał Wespazjana Kochowskiego i Wawrzyńca Rudawskiego za... historyków dziewiętnastowiecznych!³

Skądinąd można uznać za dopuszczalne, by autor ograniczył kwerendę do wcale licznych już wydawnictw źródłowych, nie sięgając do materiałów rękopiśmiennych. Przy takim ujęciu należałoby jednak w zamian spodziewać się pogłębionej refleksji metodologicznej dotyczącej choćby takich kwestii, jak wczesnonowożytna koncepcja państwa, tożsamość kozacka *etc.* Jednak niczego takiego nie znajdziemy w książce Macieja Franza. Mimo hucznych zapowiedzi we wstępie, że „specyfika prowadzonych rozważań wymagała sięgnięcia do prac z zakresu teorii prawa wojny [i] teorii państwa” (s. 35), w niemal pięćsetstronicowej książce znajdziemy jeden półstronicowy akapit o prawie wojny, okraszony cytatem z Grocjusza, a i to z drugiej ręki (s. 83). Jest rzeczą wprost niewiarygodną, że autor w ogóle nie odnosi się do znakomitej monografii Franka S y s y n a, „Between Poland and the Ukraine. The dilemma of Adam Kysil 1600–1653” (Cambridge, Mass. 1985), zupełnie podstawowej dla badanej przezeń problematyki. Budzi zdumienie brak refleksji nad postacią Jerzego Niemiryca. Autor nie cytuje żadnej literatury, nie zna chyba nawet biografii Niemiryca pióra Stanisława K o t a. Z odautorskich przypisów, którymi dwukrotnie opatrzone pojawiające się w tekście nazwisko Niemiryca, czytelnik dowiaduje się jedynie, że Niemiryca „opowiadał się za federalistycznym ustrojem państwa polskiego” oraz że był arianinem (s. 347 i 349).

Stwierdzenie, jakoby recepcja ustaleń ukraińskich ośrodków badawczych w Kanadzie i USA była w Polsce niewielka (s. 108), jest fałszywe i krzywdzące dla ogółu polskich badaczy, natomiast w pełni odnosi się do samego autora. Nie zaszkodziłoby np. sięgnąć do specjalnego tomu „Harvard Ukrainian Studies” (X, 1986) pt. „Concepts of Nationhood in Early Modern Eastern Europe” bądź do opublikowanego w tymże czasopiśmie artykułu

² Trudno ustrzec się sarkazmu wobec enuncjacji autora o odkryciu przezeń zbiorów Biblioteki PAN w Kórniku, rzekomo „rzadko wykorzystywanych” i „pozostających na uboczu badań historyków” (s. 20).

³ Odnośny fragment aż prosi się o zacytowanie: „Dzieje Kozaczyzny epoki Chmielnickiego wsparte zostały często zapomnianymi dziełami polskich historyków XIX wieku. Szczególnie mocno warto tu przypomnieć prace Wespazjana Kochowskiego, Józefa A. Czarnowskiego i Jana W. Rudawskiego, które nie tylko nie straciły nic na swojej wartości, ale wręcz przeciwnie, ówczesna skłonność ich autorów do umieszczania dużych fragmentów źródeł historycznych jest dziś bezcenną pozostałością ułatwiającą bardzo zapanowanie nad intensywnie zmieniającą się rzeczywistością tamtych czasów” (s. 47). Jak można się domyślać, autor powyższych prac — jak i wielu innych, wspomnianych w bibliografii — po prostu nie czytał, zasugerował się zaś datami dziewiętnastowiecznych wydań.

Andrzeja Kamińskiego „The Cossack experiment in Szlachta democracy in the Polish–Lithuanian Commonwealth: the Hadiach (Hadziacz) Union”⁴.

Pomimo tak znaczących luk baza bibliograficzna recenzowanej książki i tak sprawia na pierwszy rzut oka imponujące wrażenie, liczy bowiem łącznie ze źródłami niemal 50 stron. Są to jednak tylko pozory. Autor w bardzo niewielkim stopniu wykorzystał zgromadzoną literaturę, wyraźnie nie rozróżniając przy tym pozycji monograficznych, popularnych czy wreszcie ewidentnie publicystycznych. Często odnosi się wręcz wrażenie, że autor nie zrozumiał przytoczonego tekstu. Tak np. powołując się na pracę Andrzeja Dziubińskiego, autor twierdzi, że ograniczenie najazdów tatarskich możliwe było tylko poprzez podjęcie najazdów na tereny przeciwnika, inicjowane przez starostów ukraińskich (s. 68). Tymczasem w cytowanej pracy Dziubiński twierdzi, że najazdy starostów nie mogły przynieść uspokojenia, ponieważ ich obiektem była „spokojna ludność pasterko–rolnicza, także rzemieślnicza”, a nie zbrojne oddziały tatarskich łowców niewolników⁵. Można dodać, że obustronne najazdy raczej przyczyniały się do dalszej eskalacji gwałtów, jako że coraz więcej zrujnowanych wieśniaków i pasterzy po obu stronach granicy decydowało się przystać do band rozbójniczych. Podobnie, znów powołując się na ustalenia Dziubińskiego, autor wychwala ekspansywną politykę „wielkiego wodza” Jana Tarnowskiego, działającego jakoby w porozumieniu z dworem (s. 52). Tymczasem w opinii Dziubińskiego działalność Tarnowskiego wynikała z inspiracji Habsburgów, stała w otwartej sprzeczności z polityką dworu i graniczyła ze zdradą stanu! Nie jest tu istotne, czy Dziubiński ma rację, niedopuszczalne i nieetyczne jest natomiast przypisywanie mu poglądów, których nie głosił.

Stosunek Macieja Franza do innych badaczy jest nierzadko protekcyjny. Wymieniając kilkoro współczesnych historyków ukraińskich, autor określa ich jako „doskonałych badaczy”, pisząc w następnym zdaniu, że „wyciągane przez nich wnioski budzą poważne wątpliwości, co do ich podstaw historycznych, jednak pozostają one na pewno ważnym głosem w dyskusji nad losami ziem ukraińskich” (s. 34–35). Nie jest bynajmniej jasne, czy to świadoma ironia. Wielekroć Maciej Franz dezawuuje opinie innych badaczy, nie próbując nawet uzasadnić swych opinii, nie wspominając już o przytoczeniu w dowód swej tezy jakichkolwiek źródeł⁶.

Od autora pracy o państwie kozackim należałoby oczekiwać przynajmniej biernej znajomości języka ukraińskiego oraz rozeznania w geografii Ukrainy. Tymczasem Maciej Franz najwyraźniej nie zna alfabetu ukraińskiego oraz nie umie stosować transkrypcji. Tak np. znany ukraiński historyk Jurij Mycyk stale występuje w książce jako „Micik”, inny

⁴ Artykuł ten, opublikowany w 1977 r., czytałem jako student II roku historii na ćwiczeniach warsztatowych dr (wówczas) Urszuli Augustyniak w roku akademickim 1982/1983, trudno więc utrzymać tezę autora, że publikacje zza Oceanu były w Polsce nieznanne. W „Harvard Ukrainian Studies” obok Kamińskiego publikowali też inni polscy autorzy, jak choćby Zbigniew Wójcik.

⁵ A. Dziubiński, *Stosunki dyplomatyczne polsko–tureckie w latach 1500–1572 w kontekście międzynarodowym*, Wrocław 2005, s. 171.

⁶ Np. przytaczając pogląd Tatiany Jakowlewej, że także po 1654 r. hetmani kozaccy starali się zachować maksimum samodzielności, autor kwituje: „niestety wydaje się, że taka hipoteza w niewielkim stopniu odpowiada stanowi faktycznemu” (s. 322). Podobnie dezawuuje poglądy Andrija Hurbyka (ss. 38 i 53). Przykłady takiej nonszalancji można mnożyć; wielokrotnie „dostało się” samemu Mychajle Hruszewskiemu. Kłopot w tym, że w odróżnieniu od książki Franza prace krytykowane przez niego badaczy są często bogato udokumentowane i oparte na szerokiej bazie źródłowej.

zaś badacz, Andrij H u r b y k, jako „Gurbik”. Czehryń konsekwentnie pisany jest błędnie jako „Czechryń”, podobnie jak „watacha” kozacka, co wskazuje dodatkowo na nieznamość polskiej ortografii przez autora. Na kartach książki i w indeksie występuje wielokrotnie „Semen Nalewajka”. Pomijając kuriozalną formę nazwiska, autor powtarza błąd dawnej polskiej historiografii, przypisując kozackiemu przywódcy imię Semen (w rzeczywistości Nalewajko nosił imię Semerij — jest to ukraińska forma oboczna od imienia Seweryn).

Słabą znajomość geografii zarzucał już autorowi w recenzji z poprzedniej książki Albert B o r o w i a k. Lektura najnowszej pracy Macieja Franza tylko te zarzuty potwierdza. Autor nadal upiera się, by do ziem kozackich zaliczyć Wołyń, choć nie zalicza do nich nawet wschodniego Podola (w XVII w. Mohylów był siedzibą pułku kozackiego). Być może upór ten wynika z trudności, jakie autor ma z umiejscowieniem Wołynia na mapie. Tak np. na s. 384 dowiadujemy się, że w 1699 r. „Turcy musieli oddać Rzeczypospolitej Podole, Wołyń i Kamieniec Podolski pomimo tego, że stały tam ich wojska”. Jeśli według autora wojska osmańskie okupowały w 1699 r. Wołyń, dalsza polemika wydaje się bezcelowa.

Na s. 127 znajdziemy informację, że w 1589 r. zrabowane zostały przez Kozaków „Tehinia, Akerman i Eupatoria, a także Kozłów, Oczaków, Białogród i Bendery”. Autor wyraźnie nie zdaje sobie sprawy, że Tehinia/Bendery oraz Kozłów/Eupatoria to różne nazwy tych samych miast. Równie precyzyjną informację znajdujemy na s. 147, gdzie mowa o wyprawach „na wybrzeża Anatolii i Azji Mniejszej”.

Zupełną nieznamość historii Krymu zdradza fakt, że słynny wezyr Sefer Gazi został wzięty przez autora za wezyra osmańskiego (s. 262, przyp. 21)⁷. *Notabene*, występuje on w książce i indeksie trzy razy, jako Sefer Ghazi, Sefer Gazi i Sefer-Kazi Aga — w pierwszym przypadku jako osmański wezyr, w następnych zaś jako poddany chana. Ocena, jakoby w 1667 r. armia krymska dowodzona przez kałgę (czyli nawet nie przez samego chana) liczyć miała aż 80 tysięcy (s. 372), jest dyskwalifikująca dla badacza uznającego się za historyka wojskowości. Pisownia dużą literą tytułu Nuradyn (właśc. nureddin) wskazuje, że autor sądzi, iż ma do czynienia z imieniem własnym (s. 257).

Wieloletnie spory badaczy dziejów Rosji na temat rządów Aleksego Michajłowicza autor rozstrzyga jednym zdaniem: „Rosja cara Aleksego Michajłowicza Romanowa była państwem absolutnym, w którym władca posiadał faktycznie nieograniczoną władzę i wszystko podlegało jego kontroli” (s. 317). Chciałoby się w tym miejscu spytać, czemu to absolutne państwo długo nie potrafiło sobie poradzić ze starowiercami, Kozakami dońskimi, nie mówiąc już o ordach nogajskich, kałmuckich czy kazachskich, i jak w takim razie należy określić Rosję Piotra I i Katarzyny II. Mniej istotna jest kwestia, czemu moskiewski wojewoda Wasyl Buturlin, znany pod tym nazwiskiem pokoleniom polskich, ukraińskich i rosyjskich czytelników, w książce Macieja Franza konsekwentnie występuje jako „Baturlin”⁸.

Nieznamość realiów tureckich autor wykazał już w poprzedniej książce, gdzie jego opis formacji i terminów wojskowych czyta się jak „Podróże Guliwera”. Tym razem jest

⁷ Łatwo odtworzyć, jak doszło do tak sensacyjnej identyfikacji: autor, cytując za Karolem S z a j n o c h a list osmańskiego wezyra do Jerzego Ossolińskiego z 1648 r., postanowił samodzielnie ustalić imię nadawcy. A ponieważ słyszał, że wezyrem był Sefer Gazi, uznał, że chodzi o niego. Z pewnością istniały prostsze metody ustalenia personaliów wezyra, ale na pewno nie tak oryginalne.

⁸ Prawie konsekwentnie: dwukrotnie w książce występuje też Buturlin, ale zdecydowanie dominuje jego *alter ego* (cf. indeks).

mniej zabawnie, pewnie dlatego, że autor poświęcił Turcji niewiele miejsca. Na uwagę zasługuje stwierdzenie o „bierności Turcji zajętej właśnie reformami wewnętrznymi, realizowanymi przez wezyrów z rodu Koprulu” (s. 257). Uwaga dotyczy roku 1648, a pierwszy członek rodu Köprülü otrzymał stanowisko wezyra w roku 1656. Pisząc o motywach decyzji poddania się Turcji, podjętej przez Piotra Doroszenkę w latach 1667–1669, autor podkreśla wrażenie, jakie na hetmanie wywrzeć musiała Turcja, „wzmocniona osobą wielkiego wezyra Kara Mustafy i odnoszonymi przez niego sukcesami, także w wojnie z Rosją” (s. 401). Aż nie uchodzi przypominać, że Kara Mustafa został wielkim wezyrem w roku 1676, wojna turecko–rosyjska wybuchła zaś dopiero po zrzeczeniu się władzy hetmańskiej przez Doroszenkę.

Autor ubolewa, że w 1648 r. Ossoliński nie zdołał przekonać sułtana do zdecydowanej reakcji wobec chana (s. 277). Cóż, sułtan Mehmed IV miał wtedy 6 lat, może kanclerz nie znalazł odpowiednich argumentów? Sześciolatek okazał się uparty, gdyż jeszcze dwa lata później „popierał udział Tatarów w walkach” (s. 302) przeciwko Rzeczypospolitej.

Trudno zgadnąć, czemu autor, cytując osmańską kronikę Mustafy Naimy, nie korzysta z oryginalnego wydania tłumaczenia Józefa Sę k o w s k i e g o („Collectanea z dziejopisów tureckich”), a jedynie z popularnej książeczki, zawierającej fragmenty tegoż tłumaczenia, opatrzonej w bałamutny wstęp i przypisy. W innym miejscu, łatwowiej powtarzając legendę o zdobyciu przez Kozaków galery z haremem sułtańskim (s. 161), autor nie wyjaśnia, co haremowe damy robiły na osmańskim okręcie wojennym.

Wszystkie powyższe zarzuty można by jeszcze uznać za przyczynkowe. Najważniejszym mankamentem książki Macieja Franza jest wykazywany w narracji brak logiki i dyscypliny wywodu naukowego. By zarzut nie pozostał gołosłowny, przytoczę kilka przykładów:

— Na s. 9 autor pisze, że „rozwój Kozaczyzny mógł dokonywać się tylko pod słońcem wolności Rzeczypospolitej, w sytuacji braku silnej władzy, w dużym stopniu będącej efektem monarchii elekcyjnej, a później demokracji szlacheckiej”. Przytomny czytelnik natychmiast wspomni w tym kontekście Kozaczyżnę dońską, która powstała wszak poza Rzeczpospolitą. Jak się okazuje, przyszło to również na myśl autorowi, który zamiast jednak usunąć wątpliwą tezę, brnie dalej, twierdząc w kolejnym zdaniu, że „co prawda, nad Donem także wytworzyła się społeczność kozacka — —, to jednak trzeba pamiętać, że rozwój tamtej społeczności przypadł szczególnie na okres kryzysu monarchii rosyjskiej, ze szczególnym nasileniem w okresie Wielkiej Smuty”. Z powyższą argumentacją trudno się zgodzić, chyba że poszerzymy okres Smuty o panowania Iwana Groźnego, Michała Romanowa i Aleksego Michajłowicza, na które przypadały pierwsze rajdy czarnomorskie, zdobycie Azowa i wreszcie bunt Stiepana Razina.

— Jak już wspominałem, autor zalicza Wołyń do ziem kozacko–ukraińskich, odmawiając tego tytułu województwom podolskiemu i ruskiemu. Tymczasem na s. 62 autor określa wzięcie podolskiego Baru jako „cios w serce polskiej Ukrainy” (s. 62). Lwów na tej samej stronie określony został „perłą w koronie ziem ukraińskich”, a już w następnym zdaniu „przedmurzem Polski” (s. 274).

— Na s. 96 autor snuje dywagacje na temat pojęcia narodu, uznając, że termin ten w dzisiejszym znaczeniu jest dopiero owocem przemian rewolucji burżuazyjnej we

Francji⁹. Na tej podstawie postuluje, by Kozaków uznać jedynie za „naród polityczny epoki nowożytnej”, niemający wiele wspólnego z dzisiejszym narodem ukraińskim. Pogląd to niezbyt oryginalny, od dawna zaakceptowany w historiografii zarówno polskiej, jak i ukraińskiej. Dziwi natomiast, że autor nie widzi konsekwencji przyjętej przez siebie metodyki i z uporem nadużywa takich terminów jak „państwo polskie” (np. s. 66) czy „szlachta polska” (np. s. 104). Skoro Kozak nie był „Ukraińcem” w dzisiejszym znaczeniu tego słowa, to przecież analogicznie szlachcic nie był współczesnym „Polakiem”. Teza autora, że „nic nie uzasadnia tezy, że państwo kozackie — — było państwem ukraińskim” (s. 241) ma sens tylko w takim kontekście, w jakim przyznamy, że również Rzeczpospolita nie była państwem polskim. Niestety nie, wydaje się, by autor był skłonny do wyciągnięcia takiego, jedynie logicznego wniosku.

Maciej Franz pisze tak pokrętnie, że zmylił nawet recenzenta pracy Karola Olejnika, który w zamieszczonej na okładce opinii chwali autora za „opracowanie pionierskie”, „oparte na bardzo mocnym fundamencie źródłowym”. Za główną tezę książki uznaje Olejnik twierdzenie, jakoby „w XVI/XVII stuleciu istniała jedynie sama idea państwa ukraińskiego, natomiast **nie można mówić o istnieniu takiego organizmu** [podkr. moje — DK]”. Tymczasem cały rozdział 4 książki Franza zatytułowany jest: „**Bohdan Chmielnicki i jego państwo kozackie (1648–1658)**”. Na s. 204 czytamy: „idea państwa kozackiego wypowiedziana została głośno, wyraźnie i oficjalnie przez Bohdana Chmielnickiego w 1649 roku, w ugodzie zbaraskiej, przez Rzeczpospolitą uznana. W XVII-wiecznej rzeczywistości to znaczyło więcej niż uznanie międzynarodowe, zaś **fakt istnienia takiego państwa nie może być poddawany w wątpliwość** [podkr. moje — DK]”. Kilka stron dalej autor powtarza, że Kozaczyzna „potrafiła wypracować ideę swojej państwowości w pierwszej połowie XVII wieku oraz podjąć się próby jej zrealizowania w drugiej połowie tego wieku” (s. 208). I wreszcie kolejny cytat, by postawić kropkę nad i: „mieliśmy do czynienia na ziemiach ukraińskich z kształtowaniem się nowego tworu państwowego, i to poprzez politykę faktów dokonanych” (s. 281). Jeśli nawet były mistrz i promotor pracy doktorskiej nie rozumie wywodów autora, trudno oczekiwać, by rozumiał je zwykły czytelnik.

Rozdział 1 książki poświęcony jest powstaniu Kozaczyzny. Autor nie próbuje ukryć, że jego celem jest zanegowanie rusko-ukraińskiego charakteru Kozaczyzny oraz podkreślenie roli państwa (w rozumieniu autora państwa polskiego) w powstaniu tej społeczności. Teza o „dziewiczych terenach nad Dnieprem” (s. 54), niepodparta żadnymi szacunkami demograficznymi, ma w założeniu zanegować ciągłość osadniczą między okresem Rusi kijowskiej a czasami, gdy ziemie te znalazły się pod kontrolą Giedyminowiczów i Jagiellonów. Autor wprost głosi, że „bez impulsu ze strony państwa polskiego żadna społeczność wojskowa na jego kresach by nie powstała, a jednocześnie gdyby to państwo i jego urzędnicy byli przeciwni takiemu procesowi, zwłaszcza na jego początku w XV wieku, to ówczesna Rzeczpospolita zaprowadziłaby na tych terenach porządek” (s. 66).

⁹ Trudno skądinąd zrozumieć, co znaczy wg autora brak „narodów w ich etnicznej formie” (s. 391). Próbką poziomu refleksji autorskiej jest zdanie: „historia nie zna przypadku pojawienia się świadomości narodowej bez wytworzenia się oryginalnej kultury, opartej na odrębnym języku” (s. 229). Zostawiając na boku kwestię, czy istnieje np. naród szwajcarski bądź amerykański, trzeba wyrazić zdumienie, że w pracy dotyczącej tożsamości narodowej brak w ogóle odniesień do takich autorów, jak choćby Benedict Anderson, Ernest Gellner, Roman Szporluk, Tomasz Kizwalter czy Antonina Kłoskowska.

Mniejsza z tym, że na początku XV w. ziemie Korony nie sięgały jeszcze nie tylko Zaporozża, ale nawet Podola; że terminu „Rzeczpospolita” używamy zwyczajowo dopiero od unii lubelskiej; że jeszcze długo po 1569 r. istniała na Wołyniu i Kijowszczyźnie tradycja własnej odrębności, której symbolem było używanie w kancelarii języka ruskiego. Autor woli nie znać (i nie zna) nowych i ważnych prac Petra Kułakows’kiego czy Karola Mazura, gdyż to tylko osłabiłoby jego tezę o Kozaczyźnie jako „społeczności wzbudzonej przez polską myśl” (s. 402).

Wszystko to kiedyś już było. U schyłku XIX i na początku XX w. od historyków ukraińskich i polskich oczekiwano prac, których wyniki przysłużą się „sprawie narodowej” i terytorialnym roszczeniom. Pod tym względem Maciej Franz nie różni się od historyków pokolenia Mychajła Hruszewskiego, Iwana Kryp’jakewycza, Myrona Korduby, a z polskiej strony Franciszka Rawity–Gawrońskiego czy Władysława Tomkiewicza. Tyle tylko, że wszyscy wymienieni w odróżnieniu od autora dysponowali sporą wiedzą źródłową i — nawet Rawita–Gawroński! — warsztatem badawczym. Gdy Tomkiewicz w polemice z Kordubą starał się wykazać obecność elementu polskiego w szeregach Kozaczyzny, opierał się na materiale antroponimicznym. W rezultacie z jego dwunastostronicowego artykułu dowiadujemy się więcej o Kozaczyźnie niż z niemal pięćsetstronicowej książki Franza. Żaden z polskich autorów nie kwestionował przy tym dotąd, że Kozaczyzna składała się głównie z ludności rusko–ukraińskiej¹⁰.

Kwestionując rusko–ukraiński charakter Kozaczyzny, autor odmawia Kozakom prawa do ruskiej tożsamości¹¹. Wprost kuriozalne jest stwierdzenie, że Kozacy tylko „podszyli się” pod określenie Rusinów (s. 140). Z charakterystyczną nonszalancją autor dezawuuje tezę Teresy Chynczewskiej–Hennel, że Kozacy deklarowali przynależność do „narodu ruskiego” (s. 103). Ta jedyna w całej książce polemika z pracą, której przedmiot badań pokrywa się w dużym stopniu z tematyką książki autora, znalazła się jedynie w przypisie. W dodatku poglądy Chynczewskiej–Hennel cytowane są z drugiej ręki. Już wcześniej, w odpowiedzi na recenzję Alberta Borowiaka swej poprzedniej książki, autor otwarcie zdyskredytował tezy Chynczewskiej–Hennel o ruskim podłożu Kozaczyzny jako „powstałe w jedynie słusznych czasach”¹². Jest to zarzut absurdalny: książka Teresy Chynczewskiej–Hennel, wydana w 1985 r., nawiązywała do badań prowadzonych w emigracyjnych ośrodkach ukraińskich, które akurat w „jedynie słusznych czasach” nie były dobrze widziane. Choć książka ta spotkała się z zarzutami natury warsztatowej, jej poziom mery-

¹⁰ W. Tomkiewicz, *O składzie społecznym i etnicznym Kozaczyzny Ukrainnej na przełomie XVI i XVII wieku*, PH t. XXXVII, 1948, s. 249–260. Badając listę 500 Kozaków, autor ten doliczył się co najmniej 24 Polaków, dodając, że trzeba też uwzględnić m.in. przybyszy z ziem litewsko–białoruskich, moskiewskich, Tatarów oraz Żydów. Próbę wykorzystania materiałów antroponimicznych dla ustalenia pochodzenia Kozaków podjęła też S. Luber, *Die Herkunft der Zaporoger Kosaken des 17. Jahrhunderts nach Personennamen*, Berlin 1983, oraz S. Luber i P. Rostankowski, *Herkunft der im Jahre 1581 registrierten zaporoger Kosaken*, „Jahrbücher für Geschichte Osteuropas” t. XXVIII, 1980, z. 3, s. 368–390.

¹¹ Nie chodzi tu o nowoczesną ukraińską świadomość narodową, o której nie mogło być mowy (o tym pisałem już wyżej i w tym względzie z autorem się zgadzam), ale o przynależność do tradycji, języka i religii ruskiej, tak jak definiowali je współcześni.

¹² M. Franz, *Pomiędzy poglądem, opinią a faktem — w odpowiedzi na recenzję Alberta Borowiaka*, PH t. XCVI, 2005, z. 4, s. 634.

toryczny i poziom refleksji stoi na nieporównanie wyższym poziomie niż recenzowana tu praca Franza¹³.

Wobec twierdzeń autora, że Kozacy nie byli Rusinami, tym większe zdziwienie budzi jego uwaga o kryzysie jedności „narodu ruskiego”, do jakiego dojsz miało w dobie powstania Chmielnickiego wskutek rozdzwienku pomiedzy starszyzna kozacka a chlopami (s. 291). Mowiac o kryzysie jedności, zakladamy wszak, ze wzczesniej jedność ta musiala zaistniec.

O ile autor odmawia szeregowym Kozakom chocby zalazkow tozsamości narodowej, ze starostow kresowych czyni niemal polskich patriotow. Tymczasem chocby pobiezny przeglad zyciorysow i karier takich postaci, jak slaski Niemiec Bernard Pretwicz czy Rusini Fiodor Sanguszko, Ostafi Daszkiewicz i oczywiscie Dymitr Wisniowiecki, ukazuje ich jako klasycznych kondotierow, z latwoscia przechodzacych na sluzbe kolejnych wladcow¹⁴.

Kuriozalne jest wreszcie stwierdzenie autora, ze „ludność zydowska swoja ekspansje na te ziemie zwiadzala z naplywem ludności polskiej”, tak jakby bez masowej imigracji Polakow nie moglo dojsc do imigracji Zydow na Ukrainę (s. 108). Przeczaja temu fakty i pozniejsza struktura demograficzna ziem ukraińskich.

Rozdzial 2, poswiecony rozwojowi przywilejow i swobod kozackich, skompilowany jest na podstawie dawniejszej literatury przedmiotu. Jesli autor wnosi cos od siebie, z reguly nie wychodzi to ksiazke na dobre. Posel Andrzej Taranowski zamienia sie w „Taralewskiego” (s. 121), Zamoyski wyprawia sie pod Cecorę w 1596 roku (s. 152, powtorzone na s. 391), a podczas osmansko-habsburskiej kampanii na Wegrzech 1594 r. Tatarzy byli „na tej samej sluzbie” (tj. habsburskiej!?) co Kozacy (s. 140). Przy okazji autor dezawuuje relacje habsburskiego wyslannika na Sicz, Eryka Lassoty, jako ze „wywodził sie on z innej kultury” (s. 132, przyp. 81). Dowiadujemy sie, ze urzednicy koronni nie szanowali swobod kozackich, gdyz „owczesny system feudalny nie tolerowal takich niezaleznych spolecznosci” (s. 123). Niezbyt odkrywca jest konkluzja autora, ze „juz u schylku XVI wieku Kozaczyna mogla byc traktowana jako odrębny stan spoleczny” (s. 130).

Maciej Franz wystawia „laurkę” Piotrowi Konaszewiczowi-Sahajdacznemu, ktorej wymowe oslabia jednak fakt, ze nawet nie probowal siegnac do zrodel w celu odtworzenia swiata mentalnego bohatera. Zamiast tego przytacza powszechnie znane fakty, odtwarzajac chronologie wydarzen politycznych na podstawie literatury, w duzej mierze popularnonaukowej i popularnej. Teza autora, ze celem najazdow kozackich na Morzu Czarnym bylo „oslabienie sily militarnej Turcji”, przeredzenie osmanskiej floty wojennej oraz zaklocenie handlu w basenie Morza Czarnego (s. 147), moze budzic jedynie rozbawienie. Sahajdaczny byl bez watpienia wybitnym przywodca i politykiem. Jednak przypisywanie mu przez autora wielkich planow strategicznych — bez powolania sie na zrodla — ma

¹³ Vide: T. Chynczewska-Hennel, *Swiadomosc narodowa szlachty ukraińskiej i Kozaczyny od schylku XVI do polowy XVII wieku*, Warszawa 1985, oraz recenzja S. Gawlasa i H. Grali, *Nie masz Rusi w Rusi*, polemika autorki *Rus zostawic w Rusi* i riposta recenzentow *Ina Rusi robic musi*, PH t. LXXVII, 1986, z. 2, s. 331–351; PH t. LXXVIII, 1987, z. 3, s. 533–556.

¹⁴ Cf. chocby nieznan autorowi artykul Ch. L e m e r c i e r - Q u e l q u e j a y, *Un condottiere lithuanien du XVI^e siecle, le prince Dimitrij Wisneveckij et l'origine de la seč' zaporogow d'après les archives ottomanes*, „Cahiers du Monde Russe et Soviétique” t. X, 1969, z. 2, s. 258–279; o zamyslach Pretwicza porzucenia sluzby królewskiej i przejścia na zold księcia pruskiego vide A. D z u b i Ń s k i, *Polsko-litewskie napady na tureckie pogranicze czarnomorskie w epoce dwu ostatnich Jagiellonow*, KH t. CIII, 1996, z. 3, s. 80.

przede wszystkim na celu przeciwstawienie „dobrego hetmana” spod Chocimia „złemu hetmanowi” Bohdanowi Chmielnickiemu, który śmiał zbuntować się przeciw Rzeczypospolitej.

Wobec sceptycyzmu autora co do istnienia narodów w epoce przednowoczesnej zadziwia stwierdzenie, jakoby celem powstania Pawluka było „połączenie celów narodowych, społecznych i religijnych” (s. 194). Oceniając postawę i poglądy Stanisława Koniecpolskiego, autor w bardzo niewielkim stopniu wykorzystał monumentalny zbiór korespondencji hetmana, wydany niedawno przez Agnieszkę Biedrzycką, cytując w zamian... swoje własne poglądy zawarte w artykule sprzed 15 lat (s. 201).

Tytuł rozdziału 3: „Podstawy ideologiczno–kulturowe państwa kozackiego na Ukrainie” zdaje się wskazywać, że autor przejdzie wreszcie do problematyki zapowiadzianej w tytule książki. Podrozdział o konsekwencjach unii brzeskiej przynosi jednak jedynie wiadomości podręcznikowe. Już wcześniej zresztą czytelnik mógł się przekonać, że autor ma mgliste pojęcie o strukturze Kościoła prawosławnego. Dwukrotnie dowiadujemy się, że w Kijowie istniał patriarchat, a na jego czele stał „patriarcha Piotr Mohyla” (s. 148 i 166). Hiob Borecki, Piotr Mohyla, a nawet Melecjusz Smotrycki pojawiają się wprawdzie na kartach książki, lecz próżno szukać analizy ich poglądów politycznych. Autor chwali też rolę bractw cerkiewnych, latopisów i pieśni ludowych w rozwoju kultury rusko–ukraińskiej, wszystko to jednak nie wykracza poza wiedzę podręcznikową.

Zadziwia karkołomność argumentacji autora, starającego się dowieść, jak to Kozacy, rzekomo niemający początkowo nic wspólnego z kulturą rusko–ukraińską, przyswoili sobie (bądź zawłaszczyli) tę kulturę w XVII w., czyniąc z niej oręż polityczny. Indyferentyzm religijny Kozaków, żyjących na Zaporozżu w wieku XVI, był dostrzegany zarówno przez współczesnych, jak i przez licznych historyków. Żaden z badaczy nie posunął się jednak tak daleko, jak autor, który twierdzi, że „Kozacy długo w ogóle nie wyznawali żadnej, konkretnej religii” (s. 87). Nawet w dzisiejszym świecie niewielu jest przekonanych ateistów, trudno więc wyobrazić sobie szesnastowieczną społeczność wybytą jakichkolwiek przesądów i rytuałów. Czym innym jest głębokość przekonań religijnych i stopień realizacji nakazów wiary w życiu codziennym, czym innym zaś niewyznawanie żadnej religii. W średniowieczu nawet złodzieje, bandyci, prostytutki i lichwiarze bywali bardzo religijni, trudno więc wyobrazić sobie, by Kozacy, świadomi codziennych zagrożeń i ulotności życia, nie mieli takich potrzeb. Sam autor twierdzi zresztą gdzie indziej, że religia prawosławna była na ziemiach ukraińskich „odwieczna i wszechobecna” (s. 210), tym razem przeginając argumentację w drugą stronę¹⁵.

Jeszcze bardziej kuriozalne jest zdanie, że Kozacy „musieli ulegać procesom kulturowym ziem ukraińskich, jak choćby asymilacji języka ruskiego, który początkowo dla części społeczności musiał być obcym” (s. 210). W takim razie w jakim języku mówili wcześniej?! Bez wątplenia byli Kozacy, wywodzący się z ziem tatarskich, polskich, a nawet bardziej odległych, którzy — przybywając na Sicz — musieli się zasymilować, była to jednak niewątpliwie mniejszość. Tymczasem autor przedstawia Kozaczyznę jako społeczność ateistów mówiących w esperanto (a może porozumiewających się pomrukami i świstami?), którzy z czasem dopiero przyjęli prawosławie i nauczyli się mówić po rusku.

¹⁵ Chrzest Włodzimierza nastąpił bądź co bądź w czasach historycznych, a na stepach ukraińskich spotykamy do dziś nie tylko kurhany i „baby” połowieckie, ale też ruiny grobów muzułmańskich z XIII i XIV wieku.

Skoro — zgodnie z koncepcją *tabula rasa* — religia i język zostały przez Kozaków zawłaszczone, jak może ten sam autor twierdzić, że Kozacy „opierając się o własną (podkr. DK) kulturę, język, religię i obyczaje a nawet gospodarkę, czując swą odrębność, okazały się gotowi ogłaszać narodem ruskim (ukrainnym–ukraińskim?) i zażądać własnego państwa” (s. 204)?

Końcowy podrozdział rozdziału 3, poświęcony gospodarce Ukrainy, jest wprost skandaliczny. Autor zwyczajnie nie ma pojęcia, o czym pisze. Dowiadujemy się, że głównymi produktami ukraińskiej gospodarki były... zboże i sól (s. 252). Na podstawie wydanej w 1951 r. książki o powstaniu Kostki Napierskiego autor z emfazą stwierdza, że „dramatycznie rosły powinności poddańcze, w tym zwłaszcza pańszczyzna” (s. 250), Kozacy zaś „jęczeli pod feudalnym uciskiem” (s. 261). Nie było zresztą zbyt kogo żałować, gdyż Kozacy „na gospodarce się nie znali”, „gardzili ziemią, majątkami, bogaceniem się poprzez pracę chłopstwa (traktowali to za niesprawiedliwy wyzysk) i żyli wojowaniem, ciągle niestety połączonym z grabieżą” (s. 247). Powyższe twierdzenia, które należy raczej uznać za akt wiary, prowadzą autora do konkluzji, że „budowa przez Kozaków samodzielnego państwa była nierealna” (s. 247).

Warto zauważyć, że już przed 50 laty Iwan Kryp'jakewycz zwracał uwagę na czynniki miastotwórcze w pierwszych latach powstania Chmielnickiego. W źródłach — także opublikowanych — znaleźć można wzmianki o udziale kupców greckich w tworzonego przez Chmielnickiego aparacie fiskalnym i biciu w Czehryniu monety¹⁶. Analiza informacji rzucających światło na funkcjonowanie kredytu w państwie kozackim, pozwalająca na ocenę realności włączenia ziem ukraińskich w czarnomorski system gospodarczy, byłaby w książce Macieja Franza znacznie bardziej na miejscu niż cytowany wyżej zbiór komunałów.

Rozdział 4 poświęcony jest wydarzeniom lat 1648–1658. Autor wreszcie może dać upust swoim poglądom na rolę Bohdana Chmielnickiego i wywołanego przezeń powstania: „Była to krwawa wojna domowa, wywołana przeciw prawnemu właścicielowi tych ziem, Rzeczypospolitej, przez zbuntowanych poddanych, którzy niesieni ideą mowy ruskiej i religii prawosławnej, postanowili sięgnąć po władzę” (s. 270–271). Przyszło mi na myśl, że gdyby zamienić kilka wyrazów, zdanie to mogłoby uchodzić za manifest rządu carskiego po wybuchu powstania 1863 r. Tymczasem mamy ponoć do czynienia z książką naukową! Dalej czytamy jeszcze, że „Chmielnicki stawiał los całego państwa polsko-litewskiego pod znakiem zapytania, w imię interesu tylko drobnej części jego mieszkańców” (s. 271). Może to wypaczenie zawodowe, ale poetyka powyższego tekstu nasuwa mi z kolei skojarzenie z reakcją rządu młodotureckiego na powstanie Ormian w Anatolii w 1915 r. Wobec ogromu literatury na temat powstania Chmielnickiego i niechęci autora do sięgania do źródeł dalsza narracja nie wnosi niczego nowego poza kilkoma błędami — wyróżniającymi autora na tle innych badaczy. Wielokrotnie już prostowano, że pod Piławcami nie było pospolitego ruszenia (s. 273 i 275), teza o klęsce Chmielnickiego pod Lwowem (s. 274) brzmi zaś co najmniej przesadnie, gdyż miasto zapłaciło słony okup. Pisząc, że „Chmielnicki rzadko mówił prawdę” (s. 259), a „jego butę i pewność siebie umacniały pierwsze, pozytywne kontakty z dworem carskim” (s. 279), autor wyraźnie myli zawód

¹⁶ Pisałem o tym szerzej w pracy semestralnej pt. „Wizja państwa ukraińskiego i koncepcja jego ustroju w latach 1648–1658”. Pracę, napisaną na III roku studiów pod opieką Jana Dziegielewskiego, do dziś zachowałem.

historyka z powołaniem publicysty. O dziwo jednak znajduje nieco uznania dla kozackiego hetmana, przyznając, że traktat zborowski „tworzył faktycznie autonomiczne państwo kozackie na Ukrainie” (s. 287), dostrzegając też program dynastyczny, a nawet gospodarczy, w jego polityce mołdawskiej. Opis okoliczności prowadzących do rady perejaśławskiej nie odbiega od przyjętych w literaturze. Nie zaskakuje też jej negatywna ocena. Natomiast autor, pisząc dramatycznie, że „rada perejaśławska była końcem próby budowy państwa kozackiego na Ukrainie, podjętej przez Bohdana Chmielnickiego” (s. 322), chyba bezwiednie wpisuje się w tradycję dawnej historiografii rosyjskiej i radzieckiej, traktującej rok 1654 jako ostateczne zjednoczenie Ukrainy z Rosją. Ocena ta wynikała z przeceniania siły i stopnia centralizacji państwa moskiewskiego w 1654 r., jak również niedoceniańa późniejszych prób utrzymania autonomii kozackiej, dostrzegalnych nie tylko w polityce takich hetmanów, jak sam Chmielnicki, Wyhowski, Doroszenko czy Mazepa, ale także uchodzących za konsekwentnie prorosyjskich, jak Iwan Samojłowicz¹⁷.

Ostatni rozdział 5 poświęcony jest wydarzeniom na Ukrainie w latach 1658–1699. I tu autor nie ustrzegł się błędów faktograficznych (o niektórych pisałem już wyżej), tworząc w najlepszym razie powierzchowną kompilację opartą na literaturze przedmiotu. Pozytywnej wizji Piotra Doroszenki jako „ostatniego z grona kozackich wizjonerów z XVII wieku” (s. 369) nie towarzyszy znajomość tej postaci, a zwłaszcza literatury poświęconej stosunkom ukraińsko-tureckim. Zupełnie fantastyczna jest informacja, jakoby Turcy po kampanii chocimskiej zerwali z Doroszenką i zastąpili go Jerzym Chmielnickim, po czym jednak mieliby pogodzić się z tym pierwszym w 1674 r., by ostatecznie zerwać z nim w 1676 r. Nic takiego nie nastąpiło, a przez cały ten okres Chmielnicki pozostawał uwięziony w stambulskiej twierdzy Jedi Kule! W dodatku autor, wspominając spotkanie Doroszenki z armią osmańską w 1674 r., myli Kijów z Humaniem (s. 379). Najbardziej niedopuszczalny jest fakt, że na poparcie swych tez autor przywołuje książkę Janusza P a - j e w s k i e g o, w której rzecz jasna próżno by szukać takich „rewelacji”. Może zamiast na 40 stronach streszczać 40 lat dziejów, lepiej było zająć się takimi problemami, jak kancelaria i służba zagraniczna czy też administracja i skarbowość hetmańskiej Ukrainy. Bez znajomości tych instytucji naprawdę trudno wypowiadać się na temat istnienia bądź nieistnienia państwa kozackiego.

W „Zakończeniu” autor podkreśla rolę Piotra Konaszewicza–Sahajdacznego, Piotra Mohyły i Bohdana Chmielnickiego w stworzeniu idei państwa kozackiego, zarzucając jednak temu ostatniemu, że choć stworzył „namiastkę państwa kozackiego”, wkrótce oddał je Moskwie. Za niepowodzenie unii hadziackiej autor obwinia obie strony, twierdząc, że wizja Księstwa Ruskiego byłaby najpełniejszą formą realizacji idei państwa kozackiego. Z tą ostatnią tezą można by się akurat zgodzić, nie wynika ona jednak z badań, a jedynie z przekonań autora. Franz nie docenia przy tym potencjalnych konfliktów terytorialnych, które wywołałoby pozostawienie znacznej części ziem zamieszkałych przez Rusinów poza obszarem Księstwa. Nie sposób też nie dostrzec protekcjonalizmu w opinii autora, że

¹⁷ Anachronicznie brzmi teza autora: „Nie sposób uwierzyć, by ktokolwiek w miarę rozeznany w ówczesnej rzeczywistości wierzył, że u boku państwa rosyjskiego można zbudować autonomiczne państewko, z szerokim zakresem samodzielności” (s. 317). A jednak parę razy w dziejach się to udawało, choć niekiedy były to sukcesy krótkotrwałe. O jednym z takich przejściowych sukcesów, uwieńczonych nawet powstaniem uniwersytetu, przypominał niedawno Norman D a v i e s, odbierając w Warszawie doktorat *honoris causa* tejże uczelni.

Kozacy–Ukraińcy byli dobrzy wtedy, gdy się nie buntowali i spokojnie żyli pod władzą Rzeczypospolitej.

Ogólna ocena pracy Macieja Franza wypada fatalnie. Oprócz zgłoszonych wyżej braków warsztatowych, nieznanomości bądź nieumiejętności korzystania ze źródeł i literatury, niezdolności do logicznej argumentacji i szkolnych błędów faktograficznych autor razi nonszalancją w stosunku do innych badaczy oraz mentorskim tonem wywodu. Na s. 78 czytamy np., że „prezentowany w tym fragmencie rozprawy proces rodzenia się Kozaczyzny ukraińskiej **należy traktować** (podkr. moje — DK) jako nowy głos w dyskusji historycznej w odniesieniu do tej problematyki przy jednoczesnym całkowitym odrzuceniu dotychczasowych koncepcji”. Niestety, autor nie poinstruował wystarczająco jasno, jakie poglądy odrzuca, a co w głoszonej przez niego zbitce dawno znanych argumentów należy uznać za nowe. Mimo bardzo negatywnego przyjęcia jego poprzedniej książki przez recenzentów z kilku krajowych ośrodków badawczych autor rości też pretensje do reprezentowania „punktu widzenia historiografii polskiej” (s. 8). Warto skądinąd zastanowić się, czy takie „plemienne” wyznaczniki, jak historiografia polska, ukraińska, amerykańska lub japońska, mają i powinny mieć jeszcze jakieś znaczenie. Do jakiej historiografii zaliczyć bośniackiego Serba mieszkającego od lat na tureckim Cyprze albo urodzonego i wykształconego w USA Ukraińca wykładającego w Kanadzie?¹⁸ Wprawdzie historia różni się od biologii molekularnej, ale w ostatnich latach polscy i niemieccy historycy potrafią jakoś wspólnie pracować nad historią Gdańska czy Wrocławia, a nawet Powstania Warszawskiego i tzw. wypędzeń. Moje własne doświadczenie wskazuje, że mimo nieuniknionych sporów możliwe jest również przybliżenie wspólnej polsko–ukraińskiej wizji dziejów Kamieńca czy Lwowa, a nawet dziejów UPA i akcji „Wisła”. Różnice zdań nie muszą wcale przebiegać wzdłuż granic etnicznych. Gdy w innym miejscu autor wymienia nazwiska kilkorga badaczy ukraińskich (m.in. Natalii J a k o w e n k o i Jurija M y c y k a), twierdząc, że nie zgadza się z **ich** poglądami, chciałoby się spytać: jakimi poglądami i jakich ich?

Na negatywną ocenę pracy wpływają też liczne przekręcenia nazwisk, ortografia i błędy językowe, a także styl ocierający się niekiedy o grafomanię, niezbyt pasujący do pracy naukowej¹⁹.

Mozna zastanawiać się, czy praca tak słaba zasługuje na recenzję w historycznym czasopiśmie naukowym. Wszak na rynku wydawniczym pojawia się więcej publikacji niespełniających wymogów naukowych, które po prostu nie są dostrzegane. Książka Macieja Franza ukazała się jednak w szacie monografii naukowej, opatrzonej w recenzje wydawnicze, autor zaś przedstawiony jest jako adiunkt jednego z lepszych polskich uniwersytetów. Fakt ten wydaje się wysoce zatrzważający, gdyż mówi coś o kondycji rodzimego środowiska naukowego, choć — chciałbym wierzyć — nie o poziomie polskiej historiografii.

¹⁸ Tacy badacze naprawdę istnieją, znam obu osobiście.

¹⁹ Jako przykład podam trzy cytaty: „solą tej ziemi były jednak nie miasta, ale niezamieszkałe stępy, poprzecinane z rzadka lasem, parowami i jarami” (s. 64); „Polska znalazła się w daleko idącym regresie swej polityki” (s. 380); „kraj mlekiem i miodem płynący, w którym każdy zakochać się musiał, choćby tylko raz go zobaczył” (s. 384).